

1

Ojoj! Spaaadam. Chwytam chmury, krople deszczu, kulki gradu, promienie słońca, macham rękami, kilka razy. Nie pomaga. Spaaadam. Pode mną jest pole, coraz bliżej, dziki kasztan na podwórku, dom, droga, która ze wsi, obok kościoła, prowadzi prosto na podwórko, do domu. Widzę dach i leżące na nim kamienie. Nie ma już chmur, kropli deszczu, nie ma słońca. A ja nie mam czego się chwycić. Macham rękami, coraz szybciej. Nie pomaga. Widzę księżyc. Świeci na dach. Świeci na koronę drzewa, która jest coraz bliżej. Spadnę na drzewo, obudzę ptaki. Ojej! Przez dach. Zniszczę go. Teraz. Budzę się, nagle. Leżę koło łóżka. Spadłam, jak kiedyś, jak teraz. Nie boję się, tylko muszę siusiu.

Otwieram oczy, patrzę w sufit. Nie widzę dziury, która zostałaby po mnie. Patrzę w okno. Tam jest jak zawsze. Tam jest poranek. Widzę koronę dzikiego kasztana. Ptaki nie odleciały. Dopiero się budzą. Nie boję się, tylko muszę siusiu, jak zawsze, kiedy jest nowy dzień. Zamykam oczy. Cieszę się, że okno jeszcze tam jest, że na dworze jest korona drzewa z ptakami, że nie zrobiłam dziury w dachu. Wiem. Jest mi ciepło. Może na podwórku jest wiosna, może lato. Nie zima. Kiedy jest zima, robi się chłodno i kasztan na podwórku nie ma liści, a mnie wkładają pończochy. Teraz jest ciepło. Robię siusiu na podłogę koło łóżka,



z którego spadłam. Słyszę kroki. Ivanka idzie z kuchni po kamiennych schodach, zatrzymuje się przed drzwiami, trochę je uchyla. Patrzy na mnie. Wiem. Mama. Ivanka to moja mama. Poznają ją, bo się posusiałam, a skoro to zrobiłam, jest nowy dzień. Jeśli to wszystko dzieje się naprawdę, mama zawsze uchyla drzwi i zagląda do mojego pokoju.

Patrzę, jak do mnie podchodzi. Za nią wszystko jest niebieskie. Niebieskie od poranka. Drewniana szafa z lustrem, szafa z szufladami, krzesło. Wszystko jest niebieskie. Mama też jest niebieska. Jej włosy, które uczesała w kuchni i upięła w kok, jej oczy, usta, ręce. Jej ręce też są niebieskie od poranka.

Podnosi mnie. Trzyma pod pachami i podnosi. Śmieję się. Mama też się śmieje. Nie może mnie podnieść, bo się śmieje. Potem mówi: Pomóż mi, i jeszcze bardziej się śmieje. Siedzimy na podłodze koło łóżka i śmiejemy się. Patrzę na mamę. W jej oczach widzę łzy. W jej oczach jest pełno światła. Dotykam ich. Jej oczu i łez, i światła, słyszę, nie tylko teraz, że się śmieje. Słyszę, że mówi do kogoś przy drzwiach od kuchni. Ja stoję w kącie, wtedy. Wspinam się na palce i patrzę na drzwi. Mama mówi. Nie wiem, kto stoi obok. Nie widzę twarzy mamy. Wspinam się na palce, patrzę na jej włosy upięte w kok, jej ramiona, jej spódnicę, kapcie. Mówią, że tak bywa, mówi mama. Mówią, że się zdarza, czasami! Ni z tego, ni z owego, tak naprawdę nikt nie wie, skąd się to bierze. Raptem. Przestaje się



bawić. Trzyma się z dala od innych, kto wie, co myśli. Pytasz ją, a ona nie odpowiada. Wszystko słyszy, ale już nie mówi. Śmieje się, płacze, ale nie wiesz ani kiedy, ani dlaczego. Nie wiesz, co sobie myśli, co jej chodzi po głowie... Mówią, że z czasem będzie coraz gorzej... mama mówi ciszej, a ja coraz wyżej wspinam się na palce, żeby zobaczyć jej twarz. I słyszę jeszcze ostatnie słowa: Proszę na nią spojrzeć! Godzinami stoi na palcach, robi wszystko, co jej powiem, a potem idzie do kąta, staje na palcach i tak stoi w tym kącie. Mówią, że nic nie można na to poradzić... tak się czasem dzieje z dziećmi. Wtedy mama odwraca się do mnie. Stoję na palcach i widzę jej twarz. Widzę jej łzy, jej uśmiech, słyszę jeszcze jej ostatnie słowa. Co z nami będzie, moja Balerino, a?

Teraz już nie słyszę jej słów. Tylko nasz śmiech słyszę i widzę łzy w jej oczach. Jest w nich mnóstwo światła.

Mama podnosi się z podłogi. Pomaga sobie, najpierw staje na czworakach. No, Balerino, rusz się, mów, dziś jest twoja fešta*¹!

Wychodzimy z pokoju, idziemy w dół po schodach, do umywalki, która jest w sieni. Potem mama rozbiera mnie, myje i rozmawia ze mną. Mówi, że mam piętnaście lat, że jest kwiecień, że urodziłam się na wiosnę i że dzisiaj muszę być piękna. Wkłada mi

1 Wyrazy pochodzące z dialektu primorskiego oznaczone gwiazdką tam, gdzie pojawiają się pierwszy raz, są wyjaśnione w słowniku na końcu książki.



różową spódnicę z kokardą z boku. O, jaka śliczna będzie dzisiaj nasza Balerina, mówi i czesze mi włosy. Patrzę w małe lustro, które wisi na gwoździu. Wydaje mi się, że jestem podobna do mamy. Ona czesze mnie i mówi. Potem będę piękna, bo dziś jest moja fešta, bo jest wiosna za drzwiami, które są jeszcze zamknięte, na podwórku i na polu. Mówi, że jest zaorane, pole, i że pięknie pachnie, bo jest wypoczęte, bo nie ma już chwastów. I czesze mnie dalej. Patrzę w lustro. Widzę pole, niebieskie od poranka, chwasty, wysokie i cienkie, jest ich mniej z każdym ruchem mamy, która przeciąga grzebieniem po moich włosach, wiem, że będzie nowy dzień. Widzę zaorane pole przed sobą, we fragmencie lustra je widzę, tam gdzie jest moja twarz i twarz mamy, która przytula się do mojej twarzy. Damy ociupinkę perfum, mówi i palcami dotyka mojej szyi. To Mennen, mówi mama, dopobarba*, ale pachnie jak perfumy. Mmm, mówi jeszcze mama, jak fajnie pachnie nasza Balerina. A potem już jej nie widzę, mamy, w lustrze, które wisi na gwoździu, wiem, że idzie do kuchni, mówi, żebym poszła za nią, że jestem piękna, że mam usiąść przy stole, zrobi mi kafe*, a potem, że po południu przyjdą goście i dostanę šenki*, i na pewno będzie Ivan.

Myślę, że Ivan już tu jest. Zaglądam do kuchni. Stoimy przy drzwiach, wtedy, nie wiem kiedy, bo nie wiem, ile nowych dni już minęło, i nie wiem, ile razy się posusiałam, bo było rano. Wiem, stoimy przy



drzwiach, Ivan mówi, że musimy się zmierzyć, żeby zobaczyć, kto jest wyższy. Ivan jest mały. On jest dzieckiem, myślę, że może mu się jeszcze coś przytrafić. Muszę go pilnować. Wspinam się na palce, a wszyscy mówią: Och, jak szybko rośnie nasza Balerina! Ivan śmieje się i mówi, że będzie lekarzem i że mnie wyleczy, kiedy będzie duży, a wszyscy klaszczą.

Patrzę w lustro. Jeszcze raz. Już jestem uczesana. Potem zaglądam do kuchni. Wchodzę przez drzwi, idę do kąta koło kuchenki. Tu jest najładniej.

Patrzę na drzwi, stoję na palcach. Potem mnie bołą. Chwytam to, co znajdę pod ręką, i rzuca w drzwi. Trafiam prawie zawsze. Jeśli to talerz, rozbi się. Mama zbiera skorupy i głaszcze drzwi. Zawsze mówi, że trzeba je będzie pomalować. Drzwi i kuchnię, wszystko. Pomalować na biało, mówi.

Teraz jestem w kącie, tu jest ładnie. Palce mnie nie bołą. Tylko mama jest w kuchni. Wiem, co robi. Pierze chusteczki we wrzątku, bo tata kaszle i pluje w te chusteczki. Przed progiem też splotuwa, czasami. Teraz go nie ma. Jest w barze z kolegami. Gra w karty, mówi mama. Przyjdzie na obiad, jak zawsze, kiedy jest nowy dzień. Mama mówi, że tata się udusi od tego kaszlu. Widzę go, kaszle w sieni, zawsze, potem wchodzi do kuchni i wygląda przez okno. Nic nie mówi, odzywa się tylko do mnie: Co tam słysząc, moja Balerino? I patrzy przez okno. Wiem, że mama na podwórku powiesi chusteczki na sznurze, później.

